GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 197.

Dnia 31go Grudnia 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

SPÓR GRECKO-TURECKI.

Zaledwo pan Bratiano, zbyt gorący i niecierpliwy minister moskiewsko-rumnński ustąpił miejsca rozważniejszemu narzędziu panslawistycznéj agitacyi, jakby na skinienie niewidoméj ręki występuje spór Grecko-Turecki w tak groźnéj postawie, że się nim wszystkie mocarstwa europejskie zainteresowały, jak gdyby miał rzeczywiście zagrażać wielką wojną na Wschodzie.

Kto jest prawdziwym motorem tego sporu, w jakim celu został wywołany i czy nie ukrywa daleko groźniejszych zamiarów, aniżeli te które publicznie objawia?—Te pytania niepokoją giełdy, straszą dyplomatów a dziennikasstwu europejskiemu szerokie pole do niewyczerpanych domysłów otwierają.

My za domysłami gonić nie potrzebujemy, bo dla nas widoczną jest rzeczą, że ta sama walka wolności z despotyzmem, za którą tyle krwi polskiéj już się wylało, toczy się i na Wschodzie, z tą tylko różnicą, że w sprawie Polski Moskwa występuje taką jaką jest, a na Wschodzie w szacie liberalnego obrońcy uciśnionych.

Gdyby się który z publicystów europejskich chciał przypatrzyć dziejom ojczyzny naszéj, znalazłby tam wszystkie ścieżki dzisiejszéj polityki moskiewekiéj na Wschodzie. Tę samą bezinteresowność w protegowaniu złotéi wolności, to samo rozczulenie na widok prześladowanych dyssydentów, tę samą hojność w obsypywaniu przyjaciół złotem i chrestami. Moskwa wypróbowała już swoją politykę na Polsce; innéj na Wschodzie nie używa. Biada tylko tym, którzy się na niéj nie poznają, albo tak jak my—za późno.

Moskwa doskonale wie, ile waży opieka liberalnego Zachodu, w losach wolnego, Europie zasłużonego narodu, idzie téż naprzód utorowaną drogą, nie zważając na wszystkie groźby uzbrojonego pokoju. Prussy chcą zagarnąć południowe Niemcy, Francya granice reńskie, Włochy Rzym, a Austrya powetować klęski 1866 r. Dla czegożby Moskwa nie miała w Konstantynopolu przytulić do swego ojcowskiego łona tych nieszczęśliwych chrześcian, którzy pod panowaniem tureckiém jęczą?

Wszystkie prawie państwa europejskie zarażone są ciężkiemi, wewnętrznemi chorobami, króre paraliżują ich siły i nie pozwalają im wyjrzeć na zewnątrz. Jedna tylko Moskwa nie bawi się w żadne konstytucye. Car i Murawiew to jedyne wcielenie życia narodowego w państwie moskiewskiém. A więc z taką siłą, popartą wewnątrz geniuszem Katkowa a zewnątrz dyplomacyą Gorczakowa, można śmiało iść naprzód. Pan Bismark potrzebuje Moskwy. Królik grecki, książątko rumuńskie, pan Polacky i Świętojurcy to gotowe pioniery dla wielkiéj misyi caratu moskiewskiego na Wschodzie. A więc naprzód.

Ztąd pochodzą wszystkie te spory rumuńskie, bułgarskie, serbskie, kandyockie, greckie, które kolejno wyprowadzane są na scenę publiczną, ażeby świat przekonać o trzech rzeczach: że panowanie tureckie w Europie jest niemożliwém; że Zachód nie ma myśli ani woli wystąpienia w obronie uciśnionych; i że Moskwa jest naturalnym i czujnym opiekunem ludów grecko-słowiańskich na Wschodzie.

Nie przypuszczamy, ażeby teraźniejszy spór Grecko-Turecki sprowadził wojnę. Dla Turcyi, chociéż znikczemnionéj, byłoby zbyt śmieszną rzeczą wojować z krainą liczącą półtora miliona ludności i 15 tysięcy wojska. Moskwa nie wywoła wojny europejskiéj, gdyż taka wojna mogłaby poruszyć kwestyą Polski, a zresztą, Moskwa takiéj wojny nie lubi ani do niéj przygotawaną nie jest; nurtować pod ziemią, siać niezgody i demoralizacyą w obozie przeciwnym, a przy danéj sposobności wpaść znienacka na osłabioną ofiarę, to jedyna broń, którą walczy we wszystkich kierunkach i po wszystkie czasy, jak dawniéj w Polsce, tak i dzisiaj w Azyi i na wschodzie Europy. Powiadają że pan Bismark chętnie by widział Francyą i Austryą, dwóch tak niebezpiecznych przeciwników cesarstwa prussko-niemieckiego, wmieszanych w wojnę na Wschodzie; ale trudno przypuścić, ażeby we dwa lata po niespodziewanych zdobyczach, kiedy wewnętrzna praca wymaga wszystkich sił jego, chciał się rzucać w awanturniczą politykę, nie przynoszącą mu żadnych bezpośrednich korzyści, a mogącą wywołać groźnego wilka z lasu. Inne państwa europejskie nie mają i tego co Prussacy interesu w kwestyi wschodniéj, a co gorsza, nie mają żadnéj wyrobionéj myśli w tém wielkiém zadaniu. Turcyi nie mogą na seryo bronić, bo nie ma czego, bo to państwo, mimo wszelkiego sztucznego podtrzymywania, rozpada się widocznie wobec silnego parcia europejskiéj cywilizacyi; a do podniesienia wolności ludów słowiańskich i greckich stoi na przeszkodzie Moskwa, któréj zaczepić nie śmią.

Prawdopodobnie teraźniejszy spór Grecko-Turecki skończy się jaką nową mistyfikacyą. Wywołany zbytnią gorliwością ambasadorów francuzkiego i austryackiego w Konstantynopolu, da powód, jak dzienniki głoszą, do mozolnych krzątań dyplomacyi w celu zebrania kongresu, ażeby wynaleźć sposób pozostania..... in statu quo. Daléj dyplomacya sięgnąć nie jest w stanie. Spychać z dnia na dzień każdą sprawę, choćby najświętszą, najgwałtowniejszą, żyć w zgodzie z despotami a płakać nad losem uciśnionych, oszukiwać się wzajemnie ażeby własnéj dumie dogodzić, to główne zadanie dyplomacyi jak za czasów Maryi Teresy i Ludwika XV tak i dzisiaj. Zapowiedziana konferencya w sporze Grecko-Tureckim okaże to jeszcze raz, i wyda ten tylko smutny owoc, że po stronie tureckiego despotyzmu stanie liberalny Zachód, a po stronie uciśnionych Greków i Słowian despotyczna Moskwa.

Długo jednak taka anomalia trwać nie może. Dzisiejsze obudzenie ducha publicznego, którego Hiszpania jest najświeższym, najwymowniejszym dowodem, otworzy oczy zaślepionym i przypomni im, iż czas wielki by zmartwychpowstali.

HIPOLIT CEGIELSKI.

Dziennik Poznański a za nim wszystkie inne pisma krajowe doniosły na początku tego miesiąca o zgonie jednego z najznakomitszych obywateli wielkopolskich Hipolita Cegielskiego. Dla Polski a szczególniéj dla Księstwa Poznańskiego jest to wielka strata. Cegielskiego nie trzeba oceniać z punktu naszych demokratycznych i powstańczych teoryj. Jego skłonności, zawód i pojęcia skierowane były w inną stronę, w stronę niemożliwą podług nas pod panowaniem czy to moskiewskiém czy niemieckiem, spokojnego na drodze legalnéj rozwoju sił narodowych tak w dziedzinie materyalnéj jak i moralnéj, którą szedł także znakomity mąż Poznańskiego Karol Marcinkowski. Życie jednak Hipolita Cegielskiego jest wielką nauką, gdyż dowodzi, że pracą i wytrwałością można zajść daleko. Cegielski urodzony w Trzemesznie r. 1815 z biednych rodziców nauki swoje odbywał wśród dokuczliwych niewygód. Od piętnastego

roku życia swego, pracując sam na swoje utrzymanie odznaczał się wzorową pilnością w naukach między rówiennikami. Po długiéj pracy a moralnéj walce z niedostatkiem, otrzymał na uniwersytecie berlińskim patent doktora filozofii. Zamianowany w 1839 nauczycielem języków starożytnych i języka polskiego przy gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. Cegielski wydał kilka dzieł literackich niepospolitéj wartości, jako to : obszerną rozprawę *o wartości poetycznéj* Jana Kochanowskiego, umieszczoną w "Przyjacielu Ludu" ; *Gramatykę Grecką* ; i *Naukę Poezyi.* W 1846 r. nie chcąc uledz rozkazowi rządowemu, uwłaczającemu godności Polaka i nauczyciela, gdyż go zmuszał do poszukiwania broni w mieszkaniach uczniów i doniesienia policyi o skutku poszukiwań, utracił posadę rządową i znowu znalazł się zagrożony niedostatkiem, ale już nie sam, bo wówczas był już mężem i ojcem rodziny. Cegielski jednak nie rozpacza, nie traci nawet na chwilę odwagi i z filozofa, literata, lingwisty staje się handlarzem ; półtora roku uczy się kupiectwa w Berlinie, a potém z małemi bardzo zasobami, bogaty współczuciem i szacunkiem obywateli, zakłada w bazarze poznańskim handel żelaza. Zawód ten tak nowy dla niego, tak obcy pierwotnemu kierunkowi jego życia, rozwija się pomyślnie, dochodzi nawet do wielkich rozmiarów, chociaż mu towarzyszy, obok bystrości i wytrawności umysłu, nieposzlakowana rzetelność. W 1848 Cegielski nie opuszczając zawodu kupieckiego, zakłada *Gazetę Polską* i tę aż do połowy 1850 roku głównie redaguje. Obrany na sejm berliński, nie może długo pełnić tego mandatu, gdyż zakład jego dochodzi do takich rozmiarów, że z zwyczajnego handlu żelaza staje się warsztatem wyrobu machin rolniczych, który zatrudnia 350 rzemieślników i może się równać z pierwszorzędnemi tego rodzaju fabrykami w Europie. Cegielski nie ogranicza się na tym, tak ważnym skutku swoich usiłowań. Sprawa narodowa znajduje go zawsze czynnym, zawsze czujnym i na inném polu. Po zniesieniu *Gońca Polskiego*, zakłada w r. 1859 *Dziennik Poznański*, którego właścicielem i kierownikiem zostaje aż do roku 1863. Po śmierci Karola Marcinkowskiego, powołany do dyrekcyi Towarzystwa Naukowéj Pomocy, staje się wkrótce jego wiceprezesem, i widać go wszędzie, to w radzie miejskiéj poznańskiéj, to w kuratoryi szkoły realnéj, to nareszcie na czele *Centralnego Towarzystwa agronomicznego dla Księstwa Poznańskiego.* Rzadko życie pełniejszém i pożyteczniejszém było w zakresie, jaki sobie Cegielski obrał. Pominęliśmy dla szczupłości miejsca wiele pomniejszych prac tego zacnego obywatela Polski, ale to cośmy powiedzieli wystarcza do wykazania, jak wielka jest potęga pracy, wytrwałości i wiedzy. Pocieszającém jest widok głębokiego i powszechnego żalu, jaki mieszkańcy Księstwa Poznańskiego uczuli i wyrazili po stracie Hipolita Cegielskiego. Objaw ten dowodzi, że tamtejsze społeczeństwo wie, jakie przymioty nadewszystko odznaczać powinny obywateli wielkopolskich, aby stawić skuteczny opór przeciw zalewowi germanizacyjnemu i prąd jego powstrzymać. Spodziewamy się, że żywot zgasłego męża znajdzie licznych naśladowców, którzy energią, nauką i przedsiębierczością starać się będą zastąpić ubytek sił i zasobów, jaki wyrządzają naszéj sprawie próżniactwo, nieuctwo i marnotrawstwo przeżytych dawnych rodzin szlacheckich.

SPRAWOZDANIE Z FUNDUSZOW ZEBRANYCH

RRZEZ KSIĘDZA K. MIKOSZEWSKIEOO.

Mimo wszelkiego oburzenia Karlsbadzkiéj broszury, mimo obojętności powszechności emigracyjnéj na nadużycia rozmaitych rycerzy kompromitujących imie polskie za granicą, proces wytoczony przez *Głos Wolny* i *Niepodległość* księdzu Mikoszewskiemu* sprowadził nareszcie, nie powiemy, pożądany, ale jaki taki skutek. Rzecz kwesty po świecie w imie sprawy narodowéj, jaką sobie ksiądz Mikoszewski przywłaszczył, już skończona przez ogłoszenie drukiem sprawozdania z funduszów zebranych i wydanych przez niego, jako też przez złożenie remanentu pod rozporządzenie Komitetu Naukowéj Pomocy, który się w Paryżu na podstawie tego remanentu utworzył. Pozostaje nam tylko powiedzieć słów kilka o samém sprawozdaniu, ażeby wykazać, jak to niektórzy ludzie pojmują obowiązek rachowania się przed publicznością z grosza nie do nich należącego.

* Zobacz *Głos Wolny* z dnia 20 czerwca 1868 i *Niepodległość* z dnia 10 lipca 1868 r.

Sprawozdanie jest krótkie, jasne tylko, niedokładne. Rzecz się odbyła następującym sposobem :

Dnia 23 września 1868, ksiądz Mikoszewski, "*uznając* Komitet† Główny Pomocy Naukowéj za instytucyą bardzo pożyteczną dla sprawy Polski," *postanowił* pozostałe fundusze, *pracą* swoją zebrane po różnych krajach na cele narodowo-polskie, przelać do jego kasy. W tym celu *wezwał* Komitet do wydelegowania komisyi, przed którą zabowiązał się wykazać ilość funduszów złożonych na jego ręce i ich rozchód, a następnie summę pozostałą złożyć pod rozporządzenie i opiekę Komitetu. W końcu zaś tego wezwania ksiadz Mikoszewski dodaje : "Wchodząc w myśl ofiarodawców, *wolą moją* "*jest* : by ⅓ summy powierzonéj Komitetowi użytą była na potrzeby, "pomocy naukowe i wydatki bieżące, a ⅔ zachowane była jako "fundusz żelazny."

Dnia 2 października Komitet przeznaczył na delegatów obywateli Mateusza Gralewskiego, Alexandra Morawskiego i Józefa Radomińskiego,

Dnia 10 października delegowani zjechawszy do Londynu znaleźli, że 1) przychód z książkami i ogłoszeniami i

2) rozchód z kwitami i deklaracyami przez księdza Mikoszewskiego okazanemi, zupełnie są zgodne

i że przychód wynosił	fr. 96413 c. 80.
rozchód	fr. 66122 c. 85.
a więc że pozostało	fr. 30290 fr. 95.

Dnia 21 października Komitet podziękował *szanownemu* kanonikowi za ten *dar*, który odebrał z rąk delegacyi w następujących walorach :

W złocie angielskim	funtów szt. 234.
W papierach angielskich	funtów szt. 250.
W monecie francuzkiéj	franków 17.
W listach zastawnych portugalskich	franków 13000.
W wexlu ciągnionym przez barona de Bousselot na pana Tomasza La Chambre, płatnym 2 marca 1868, na funtów szt. 212 sz. 6 d. 4, czyli na monetę francuzką ..	fr. 5307 c. 90.

Do téj ostatniéj summy ksiądz Mikoszewski doliczył półroczny procent w ilości 133 fr. O tém w pokwitowaniu Komitetu wzmianki nie ma i być nie mogło, jak to późniéj powiemy.

W szczegółowym wykazie złożonym delegacyi przez księdza Mikoszewskiego znajdujemy pewne różnice ze sprawozdaniem, umieszczoném w *Głosie Wolnym* z dnia 10 maja b. r.* Wtenczas np. przychodu z Hiszpanii było 21016 reałów, a teraz jest 20916 reałów; z Portugalii było 2,187,455 reisów, a teraz jest 2,182.574 reisów ; z Brazylii było 1.284.520 rejsów, a teraz jest 1,285.040 rejsów ; z rzeczypospolitéj argentyńskiéj :

było piastrów pesos pepel. 50488, a teraz jest 50578 pesos pepel.,

piastrów boliwiańskich było 2785 6, a teraz jest 2700 5 piastrów bol. ;

z rzeczypospolitéj oriental-uruguajskiéj było piastrów 3956, a dziś jest 3297 34; z rzeczypospolitéj chilijskiéj było piastrów 3375, a teraz jest 3373 piastrów.

Wszakże różnice te są małoznaczące i pochodzą zapewne z zwyczajnych pomyłek rachunkowych. Co do przychodu więc, nie mając żadnéj innéj kontroli nad oświadczenie delegacyi, że jest zgodny z książkami i ogłoszeniami, przyjmujemy go w takiéj ilości w jakiéj podany został, to jest w summie 96413 fr. 80 c.

Co do rozchodu, rzecz się ma inaczéj. Nadzwyczajny lakonizm delegacyi zmusza do przypuszczenia, że albo nie miała dostatecznego mandatu do właściwego ocenienia operacyi księdza Mikoszewskiego, albo przez wzgląd na "świętą zgodę," która wiele nadużyć milczeniem pokrywa, nie chciała "rozmazywać" sprawy dosyć już głośnéj, a przeto nie dopiąć głównego celu, którym było wniesienie remanentu do kassy Komitetu nowo utworzonego naukowéj pomocy.

† O tym komitecie mówiliśmy w przeszłym numerze.

* Rękopis tego sprawozdania dany *Głosowi Wolnemu* do ogłoszenia jest dokumentem, nie tylko pozbawianym zwykłych świadectw wierzytelności, ale noszącym na sobie widoczne ślady cyfr sfałszowanych własną ręką księdza Mikoszewskiego. Dokonana przez niego w wilią druku redukcya zebranych funduszów, według jego własnego wyznania, wynosiła 5000 franków. *Głos Wolny* wydrukował jednakże ten dokument, nie dla tego aby służył komisyi za podstawę do kontroli rachunków. ale dla tego ażeby powstrzymać dalszą redukcyą funduszów i zmusić księdza Mikoszewskiego przynajmniéj do wyrachowania się z takiéj sumy, do jakiéj zebrania już raz publicznie się przyznał.

Delegacya powiedziała sobie zapewne, że przeszłość już nie wróci, rozdanych przez księdza Mikoszewskiego pieniędzy odebrać nie można, na cóż się więc przyda "niepotrzebne szykanowanie szanownego kanonika"; nierównie pożyteczniéj będzie, że się cała rzecz skończy bez hałasu, a pozostałość wpłynie do komitetu pana Alexandra Chodźki. Inaczéj zrozumieć nie możemy lakonizmu delegacyi, która ograniczyła swają kontrolę do wyrzeczenia, że rozchód z *kwitami* i *deklaracyami* przez księdza Mikoszewskiego okazanemi zupełnie zgodny. Jakie kwity i jakie deklaracye? Nie wiadomo.

Ksiądz Mikoszewski powiada, iż przez cały ciąg swojéj peregrynacyi po świecie, to jest od 1 stycznia 1865 do 10 października 1868 r. wydał:

Na potrzeby emigracyi	fr. 44528	c. 40.
Na korespondencye i przesyłki	fr. 3411	c. 35.
Na druki listów i fotografie	fr. 6328	c. 20.
Na podróże	fr. 9685.	
Na wydatki nadzwyczajne	fr. 2170.	
Razem	fr. 66122	c. 85.

Czyli inaczéj;

Na potrzeby emigracyi	fr. 44528	c. 40-
Na koszta	fr. 21594	c. 45.

Ztąd się pokazuje najprzód, że czwartą część ogólnego dochodu zużyły same koszta operacyi. Suma ta może się zdawać nie jednemu za wysoką, i że obok trzech piérwszych kategoryj kosztów, wydatki nadzwyczajne w ilości 2170 fr. nie nasuwają żadnego usprawiedliwienia. Ale mniejsza o to; nie myślimy krytykować téj części sprawozdania, gdyż wiemy, że z natury swojéj operacye księdza Mikoszewskiego po odległych i zupełnie mu nieznanych krajach musiały pociągnąć za sobą znaczne i niezwyczajne koszta. Jedyną stroną ulegającą surowéj krytyce jest rubryka wydatków, oznaczona wyrazami "na potrzeby emigracyjne." Jak ksiądz Mikoszewski tak delegacya i komitet naukowéj pomocy powinni wiedzieć, że takie ogólne orzeczenie sprawozdaniem nie jest, nikogo zadowolnić nie może. Tu potrzeba wyraznie powiedzieć, komu i wiele ksiądz Mikoszewski dał; potrzeba wymienić osoby, korporacye, które z jego hojności korzystały; inaczéj pole domysłów, przypuszczeń zostanie otwartém dla każdego i nic nie przeszkodzi do twierdzenia, że pod tą nazwą "potrzeby emigracyjne" skryły się wszystkie nadużycia, o których publicznie powiedzieć nie można. Wzgląd na jakąś delikatność i na tę bardzo dogodną zasadę, "że lewica wiedzieć nie powinna co prawica daje," miejsca mieć tu nie mogą. Ubóstwo emigracyjne jest znane, nikogo nie hańbi. Jeżeli godziwą jest rzeczą przyjmować zasiłki gościnnych krajów, jeżeli bratnia pomoc niczyjéj godności nie nadweręża, to dla czegożby wymienienie osób, które od księdza Mikoszewskiego wsparcie otrzymały, miało komu ubliżać? Wszak ksiądz Mikoszewski nie swoje, ala publiczne, na cele emigracyjne zebrane fundusze rozdawał. Emigracya wiedzieć powinna, komu były dane, ażeby przekonać się mogła, czy znaczna ich część marnie strwonioną nie została. Do chwili więc, póki szczegółowe sprawozdanie z tych 44528 fr. 40 c. nie wyjdzie, pozostanie wielka wątpliwoćć o ich dobrém użyciu.

Ksiądz Mikoszewski, wchodząc w myśl ofiarodowców, powiada: *wolą moją jest*, by ⅓ sumy powierzonéj komitetowi (30290 fr. 95 c.) użytą była na potrzeby, pomocy naukowe i wydatki bieżące a ⅔ zachowane jako fundusz żelazny." Pytamy, czy owa myśl ofiarodawców odnosiła się tylko do remanentu oddanego Komitetowi naukowéj pomocy, czyli też do ogólnéj summy dochodów? To ostatnie przypuszczenie zdaje nam się jedynie możliwém, a jeżeli tak, to ksiądz Mikoszewski popełnił nadużycie myśli ofiarodawców:

gdyż odtrąciwszy od ogólnych dochodów,	fr. 96413	c. 80.
koszta wynoszące	fr. 21594	c. 45.
pozostaje czystego dochodu	fr. 74219	c. 35.
z którego ⅓ rozporządzalna wynosi	fr. 24939	c. 78.
a ⅔ na fundusz żelazny	fr. 49879	c. 59.

A więc gdyby ksiądz Mikoszewski wykonał myśl ofiarodawców, o której sam wspomina, nie tylko żeby dzisiaj nie miał żadnéj rozporządzalnéj summy do dania Komitetowi Naukowéj Pomocy, ale

do pozostałego remanentu	fr. 30290	c. 95.
musiałby zwrócić	fr. 19588	c. 64.
ażeby fundusz żelazny	fr. 49879	c. 59.

pozostał nietykalnym, stósownie do woli ofiarodawców.

Widzimy, jak dowolnie, jak lekkomyślnie ksiądz Mikoszewski traktuje wszystkie kwestye szafunku groszem publicznym, który mu powierzonym został. Fakt następujący przekonywa o tém jeszcze bardziéj.

W wykazie szczegółowym remanentu, który Komitet Naukowéj Pomocy odebrał, znajduje się, jak to już powiedzieliśmy, summa 5307 franków 90 cent. w wexlu wystawicnym przez jakiegoś barona de Bousselot na jakiegoś pana La Chambre, w wexlu który miał być zapłaconym 2 marca 1868 r. a nim nie jest do dnia dzisiejszego. Ani ksiądz Mikoszewski, ani delegacya ani komitet pana Alexandra Chodźki najmniejszego objaśnienia nie dają co do tego wexlu. Z jakich powodów wystawiony, dla czego nie spłacony w terminie oznaczonym, i czy jest nadzieja że owa summa 5307 fr. 90 c. oddaną zostanie kiedykolwiek? O tém ci panowie nic nie wspominają. A jednak wiedzieć muszą, że i w tym razie dowolność i lekkomyślność księdza Mikoszewskiego nie są bez ciężkiego grzechu. Legenda, jaka pod tym względem krąży między emigracyą paryzką, jest następująca.

W czasie kwestarskich podróży swoich ksiądz Mikoszewski zapoznał się przypadkiem z pewnym Francuzem, wojażującym z swoją małżonką, który mu się przedstawił jako członek znakomitéj familii francuzkiéj, jako wielki przyjaciel Polski i Polaków i nadzwyczaj zachwycony misyą księdza Mikoszewskiego. Francuz przyrzekał, że za powrotem swoim do Paryża nie oszczędzi ani starań ani zabiegów, użyje owszem wszystkich rozległych stósunków swoich, ażeby misya księdza Mikoszewskiego właściwie zrozumianą i popartą we Francyi została. Tymczasem stan zdrowia małżonki tak niebezpieczny, że ani na kilka dni odwlec nie można powrotu do Francyi, któréj klimat jedynie mógł uzdrowić tę damę. Ztąd kłopot wielki, ale opatrzność zesłała szanownego kanonika Mikoszewskiego z napełnionym trzosem i pieniądze się znalazły na uratowanie słabéj damy i na wyprowadzenie czułego małżonka z bardzo przykrego położenia. Oto jest pochodzenie biletu podpisanego przez barona de Bousselot, którego śladu nawet ksiądz Mikoszewski w Europie znaleźć nie może. Jeżeli ta legenda jest prowdziwą, a słyszeliśmy ją z ust wiarogoduych, to cóż sądzić o rozwadze szanownego kanonika i o swobodzie, jaką sobie przyznał do rozdawania i pożyczania funduszów, które według własnego jego wyznania ofiarodawcy chcieli w ⅔ częściach zamienić na kapitał żelazny.

Prawdopodobnie summa pożyczona baronowi de Bousselot i procent od niéj figurować będą w rachunkach księdza Mikoszewskiego, ale kassy Komitetu Naukowéj Pomocy nigdy nie napełnią. Remanent nie 30290 fr. 95 c., ale 24983 fr. 5 c., a koszta powiększone stratą owych 5307 fr. 90 c. nie 21594 fr. 45 c. ale 26902 fr. 35 c. wynosić będą.

W rzeczywistości więc Komitet Naukowéj Pomocy odebrał tylko 24983 fr. 5 c., z których jedna trzecia część rozporządzalna wynosi 8327 franków 68 cent.

EMIGRACYA.

W ostatnich czasach za szkodliwym wpływem nieznanych nam zagranicznych agentów, emigracya naszych rodaków z Europy do Ameryki południowéj znacznie się pomnożyła. Te ofiary łatwowierności wyobrażają sobie, że są gdzieś cudowne kraje, w których bez ciężkiéj pracy żyć można. Za ostrzeżenie powinien posłużyć następujący list, opisnjący rzeczywisty stan rzeczy w tamtych krajach;

Kochani koledzy,—Podróż miałem okropną. Zimno, głód i co gorszego. Majtkowie francuzcy byli nie do zniesienia. Przebyliśmy dwie straszne burze. Druga trwająca 9 godzin była tak gwałtowną, że okręt często przykryty bałwanami znajdował się zupełnie pod wodą. Maszt wielki został złamany u mniejszych żagle, chociaż zwinięte, i liny zupełnie zerwane. Nie miałem przedtém pojęcia o mocy i majestatyczności burzy na oceanie. Chmury były całkiem czerwone; wiatr wył jak miliony psów; utrzymać się na pokładzie było niepodobieństwem. Nie sądziłem, że będę do was jeszcze pisał. Wszyscy podróżni byli przygotowani do pożegnania tego mizernego świata. Płynęliśmy z Hawru do Buenos-Ayres dwa miesiące.

Przybywszy do téj ziemi obiecanéj nie znalazłem dla siebie nic pocieszającego. Kraj pusty całkowicie, nie ma drzew ani lasów, i nie przedstawia dla oka żadnéj przyjemności. Od piérwszéj zaraz chwili usposobienie mieszkańców bardzo mi się nie podobało: dzicz jak rzadko. W kraju nie ma żadnéj organizacyi; nosi on tylko nazwę republiki, bo diabli wiedzą, co to jest.

Często się zdarza, że jeden drugiego morduje na ulicy, wśród dnia białego. Wszyscy chodzą z rewolwerami lub z nożami ukrytemi, jak zbójcy. Chociaż tu obecnie wiosna i upały okropne, jednak o godzinie 7 wieczorem wszystko pozamykane i rzadko kogo można spotkać na ulicy. Wszystko odludki lub złodzieje i każdy tylko dla siebie żyje. Żadnych zabaw ani widowisk publicznych nie ma. Są dwie tylko klasy społeczne: arystokracya pieniężna i lud biedny. Pierwsi drugich jako psów traktują. Kobiet jest bardzo mało, i dla tego cenią się niezmiernie, chociaż prawie wszystkie są złego prowadzenia i zagorzałe katoliczki.

O pieniądz wprawdzie tu łatwiéj jak w Europie, ale prócz mięsa, wszystko nadzwyczajnie drogie. Mieszkanie pięć razy droższe jak w Paryżu. Za pokoik, podobny raczéj do psiéj budy, bez mebli, i to daleko za miastem, płacę 35 fr. miesięcznie. Funt tutejszy (¾ funta francuzkiego) chleba kosztuje 60 centymów; funt mięsa 10 c.; wypranie koszuli 80 c.: chustki do nosa 20.

Pracuję u siodlarza 13½ godzin dziennie i zarabiam 5 franków, gdy, jak wiecie, był czas w Paryżu, w którym pracując 11 godzin, zarabiałem 10 do 11 franków. Wprawdzie dają tu przytém dwa razy dziennie jeść, ale mało, a przy robocie ciągle krzyczą aby pośpieszać. Dobry złotnik lub krawiec zarabia od 6 do 8 franków dziennie, a przytém życie; lecz przy nadzwyczajnéj drogości bielizny, odzieży, obuwia i mieszkania, nie wystarcza mu to na opłacenie tych niezbędnych potrzeb. W ogóle właściciele fabryk są bogaci ale ich robotnicy biedni. Z powodu ciągłéj wojny bardzo jest trudno znaleźć zajęcie.

Wojsko tutejsze okropnie nędzne; jest to zbiór wyrzutków społeczeństwa całego świata.

Powiedzcie naszemu koledze Józefowi W. aby tu nie przyjeżdżał, bo będzie jak ja żałował. Co do mnie postanowiłem boso i w koszuli tylko chodzić, aby uzbierać fundusz potrzebny na powrót do Europy.

Z mocném zatém postanowieniem ujrzenia was po paru latach zasyłam wam, kochani towarzysze, bratnie pozdrowienie.

Zdzisław Majewicz.

Buenos-Ayres, 8 listopada 1868.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I BIBLIOGRAFICZNE.

We Lwowie od nowego roku zacznie wychodzić *Mrówka*, pismo literackie i naukowe. A równocześnie redakcya jéj zamierza wydawać bibliotekę ludową. Kraj nasz od dawna potrzebuje wydawnictwa, któreby za minimum możliwe u nas zapłaty mogło podać ludowi karm najodpowiedniejszą. Wydawnictwa dotąd istniejące w kraju nie rozumieją swego stanowiska. Im się wydaje, że lud, gmin nasz, to jakby coś osobnego, jakby ludzie spłodzeni inaczéj od innych i obdarzeni innym systemem mózgowym. To pojęcie dawnéj szlachetczyzny, przeniesione do inteligencyi, sprawia, że dla ludu opinia pism krajowych przeznaczyła nędzne ramoty, i nudne aż do uśpienia powiastki, których już nikt z rozsądniejszych czytać nie chce. I czy dziwić się, że i lud ich także nie czyta? Jest jeszcze inny szkodliwy kierunek wydawnictw ludowych w kraju. Wydawcy sądzą, że lud nie zachęci się do czytania, jeżeli mu panowie książek nie dadzą. A panowie nasi najbardziéj postępowi jeszcze nie mogą się pozbyć myśli opiekuństwa ojcowskiego nad niby w pieluchach będącym gminem: sądzą, że stósunek ich do tłumów narodowych jest to stósunek ojca do syna. Ta dążność patryarchalizmu pańsko-chłopskiego lub majstersko rzemieślniczego tak silna w kraju, że nie wahają się jéj nieść ofiary nawet prawi obywatele zeznający świętość obowiązku niesienia ludowi słowa wiedzy. Spaczone tą teoryą pojęcia zmuszają w pismach i bibliotekach ludowych prawić lekko, bardzo pobieżnie o wszystkiém, niczego nie rozjaśniając i tylko powieścią mającą się nazywać moralną zachęcać do wstrzemięźliwości, pracy na łanach dworskich i wdzięczności za salonową opiekę nad nędzą i ciemnotą powszechną.

Skarby naszego piśmiennictwa zaś chowamy jak pasztety sztrazburgskie dla inteligencyi i bogatych. Pora już była dawno zejść z trójnogu pityj greckich, prawiących ludowi niepojęte androny w celu moralnego (jeżeli nie fizycznego) wyzyskiwania, a dać mu to co czém sami żyjemy; pora do chaty wieśniaczéj zanieść arcydzieła i płody geniuszów i piérwszorzędnych talentów, byśmy o wspólnych sprawach wspólnie radzić byli zdolni. Rozszerzyć więc wiedzę i poczucie piękna przez umożliwienie nabycia ksiąg mających prawdziwą wartość, wprowadzić jak największą taniość książek i w zbiorach zamieszczać cenne choć bardzo dostępne rzeczy—oto zadanie na dziś wydawnictwa ludowego. Wydawnictwo takie może liczyć na powodzenie jedynie, jeżeli będzie zajmowało światłych i mniéj oświeconych, jeżeli każdy zarówno z niego będzie korzystał i nie będzie ludzi co by się uważali za umysłowie wyżéj stojących niż zbiór ludowy.

Na téj nowéj drodze zaczęło stawać wydawnictwo ludowéj biblioteki Mickiewicza, i téj drogi ma się trzymać wydawnictwo *Mrówki*. Różnica tylko, że piérwsza mieści bardziéj arcydzieła poezyi, gdy druga idzie do prozy więcéj działającéj na umysły. "Sybilla" Woronicza, "Ostap Bondarczuk" Kraszewskiego, "Janko Cmentarnik" Kondratowicza, to dzieła piérwsze, które ma wydać *Mrówka*. Cena roczna biblioteki kilkudziesięcio-arkuszowéj wyniesie 12 franków i 25 cent.

Samo zaś pismo *Mrówka* będzie się wyróżniało od innych wychodzących w Galicyi tém jeszcze, że będzie zamieszczać życiorysy sławnych Polaków, bądź żyjących w kraju, bądź na emigracyi lub Syberyi. Słowem będzie pismem polskiém, choć polityce się oddawać nie będzie. Wychodzić ma 3 razy na miesiąc, każdy numer ozdobiony będzie kopią obrazu jakiego sławnego z naszych malarzy lub téż portretem wybitnych jednostek. Cena dla wychodźców naszych 18 franków rocznie.

Zawiadamiamy życzących mieć to pismo, że można je zapisywać przez redakcyę *Głosu Wolnego*.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Zmarł w Algierze 28 września b. r. Felix Karpiński, rodem z Litwy, emigrant z r. 1831. Jako białoskórnik z profesyi, pracował w fabryce skór w Algierze. W r. 1848 udał się do Krakowa w celu służenia sprawie narodowéj; wytransportowany przez władze austryackie do Afryki, nie przyjął amnestyi, która w r. 1861 udzieloną mu została. Pracował w swoim fachu aż do śmierci. Lecz nie zdołał dorobić się majątku i zostawił żonę i dwoje dzieci bez żadnego funduszu.

— Alexander Andruszkiewicz, przeżywszy lat 56, przeniósł się do wieczności dnia 13 grudnia. Żołnierz wojska narodowego przed r. 1830, skromne ale zaszczytne zajął miejsce w szeregach powstania Listopadowego. W emigracyi, jak prawie cała ówczesna młodzież, należał do Towarzystwa Demokratycznego, którego był wiernym i gorliwym członkiem. Wszedłszy do służby rządowéj francuzkiéj jako konduktor dróg i mostów, Andruszkiewicz pamiętał przede wszystkiém, że każden Polak gotowym być winien służyć ojczyźnie orężem i dla tego głównem zajęciem pozasłużbowém była dla niego nauka sztuki wajskowéj. We wszystkich téż ważnych potrzebach narodowych Andruszkiewicz był na swojém stanowisku, a kiedy powstanie 1863 r. wezwało znowu prawych synów do walki, pośpieszył do walki i w oddziałach województwa Augustowskiego odznaczył się wytrwałością i męztwem. Za powrotem do Francyi, odzyskał swoje dawne miejsce, na którém pracując, ale już z nadwerężoném zdrowiem, żył otoczony powszechnym szacunkiem swoich i obcych. Pochowany w Paryżu 16 grudnia.

— Teodor Zaleski urodził się w Warszawie w r. 1814. Powstanie 1831 r. zastało go uczniem szkoły politechnicznéj. Zaciągnął się do batalionu saperów i z nim odbył całą kompanią. W emigracyi rozpoczął naukę medycyny w Poitiers, ukończył ją w Montpellier. Osiadł w miasteczku Sauve (Gard) i tam aż do śmierci pełnił obowiązki doktora i chirurga. Zyskał sobie zaufanie powszechne mieszkańców. Wzywany bywał w odległe okolice na konsylia. Obierany był radzcą obwodowym i municypalnym. Obowiązki emigranta politycznego wypełniał najregularniéj, był członkiem Towarzystwa Demokratycznego a późniéj Stowarzyszenia Podatkowego. Umarł 27 listopada, pochowany 29 t. m. w Sauve.

— Dnia 6 grudnia 1868 r. umarł w Paryżu, tknięty paraliżem na mózgu, Felix Szulczewski, były oficer wojsk polskich. Urodził się w Kutnie, województwie kaliskiém, 18 maja 1813 r. a odebrał wychowanie w korpusie kadetów w Kaliszu, zkąd wszedł na oficera do 13go pułku piechoty liniowéj i walczył w powstaniu narodowém 1831 r. Po ukończeniu wojny przybył do Francyi, gdzie zdawszy examina mianowany został konduktorem I klasy dróg i mostów, pełniąc czasem obowiązki inżyniera okręgowego, do których ze względu na swe ukształcenie powoływanym bywał. Zgon jego nagły zakrwawił serca nie tylko przyjaciół i rodaków jego co go znali, ale i cudzoziemców; a pogrążył w smutku nieutulonym pozostałego na wygnaniu w Londynie brata majora Karola Szulczewskiego, który podówczas z familią swoją w Paryżu się znajdował. Przez lat blisko 30 urzędowania swego we Francyi, prawością i łagodnością swego charakteru, zyskał sobie powszechny szacunek i przywiązanie, dowodem czego było zebranie przeszło 200 Francuzów na pogrzebie jego, między którymi kilkunastu inżynierów z Paryża i urzędników z ministeryum prac publicznych. Szczególnie zdobiła ś. p. Felixa Szulczewskiego nieskończona dobroć serca i miłość bliźniego; wspierał on bowiem swą ręką, w miarę swoich zasobów, wielu biednych rodaków i różne na emigracyi dobroczynne zakłady; był także gorliwym członkiem Stowarzyszenia Podatkowego. Zebrani licznie rodacy odprowadzili d. 9 t. m. zwłoki jego na cmentarz Montmartre, które w jednéj z katakomb polskich złożone zostały. Nad grobem ziomkowie Królikowski, Reitzenheim i Wróblewski w przemowach swoich oddali cześć wzorowemu życiu i zasługom nieboszczyka.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Czyżkowski, z Alais	fr. 2.
Konstanty Pociej, z Chennebrun	fr. 10.
Mickaniewski, z Poitiers	fr. 2.

W Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.